



ZNICZ^{CH}

ORGAN KÓŁKA LITERACKIEGO
UCZNIÓW GIMN. SOBIESKIEGO

•TEN KRAJ JEST NAJBOGATSZYM,
KTÓRY KARMI NAJWIĘKSZĄ LICZBĘ
ISTOT SZLACHETNYCH I SZCZĘŚLI-
WYCH, A TEN CZŁOWIEK JEST PRAW-
DZIWYM BOGACZEM, KTÓRY DOPRO-
WADZIWSZY WSZYSTKIE OBJAWY
WŁASNEJ ŻYWOTNOŚCI DO SZCZYTU,
WYWIERA NAJSZERSZY I NAJDOBRO-
CZYNNIEJSZY WPŁYW NA ŻYCIE BLI-
ŹNICH ZARÓWNO SWOJĄ WŁASNĄ IN-
DYWIDUALNOŚCIĄ, JAK I ŚRODKAMI
MATERYALNYMI ZNAJDUJĄCYMI SIĘ
W JEGO POSIADANIU.

Ruskin.

NAKŁADEM KÓŁKA LITERACKIEGO UCZN. GIMN. SOBIESKIEGO W KRAKOWIE 1907.

ROK II.

NR 15.





ELIZA ORZESZKOWA.

ZNICZ

ORGAN KÓŁKA LITERACKIEGO
UCZNIÓW GIMN. SOBIESKIEGO

»TEN KRAJ JEST NAJBOGATSZYM,
KTÓRY KARMI NAJWIĘKSZĄ LICZBĘ
ISTOT SZLACHETNYCH I SZCZĘŚLI-
WYCH, A TEN CZŁOWIEK JEST PRAW-
DZIWYM BOGACZEM, KTÓRY DOPRO-
WADZIWSZY WSZYSTKIE OBJAWY
WŁASNEJ ŻYWOTNOŚCI DO SZCZYTU,
WYWIERA NAJSZERSZY I NAJDOBRO-
CZYNNIJSZY WPŁYW NA ŻYCIE BLI-
ŻNICH ZARÓWNO SWOJĄ WŁASNĄ IN-
DYWIDUALNOŚCIĄ, JAK I ŚRODKAMI
MATERYPALNYMI ZNAJDUJĄCYMI SIĘ
W JEGO POSIADANIU».

Ruskin.

NAKŁADEM KÓŁKA LITERACKIEGO UCZN. GIMN. SOBIESKIEGO W KRAKOWIE 1907.

ROK II.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAM
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-68

NR 15.

TREŚĆ

	Strona
1) Czem dla nas Orzeszkowa? prof. A. Mazanowski	5
2) Elizie Orzeszkowej: Aleksander Lechowicz (VII b)	5
3) Eliza Orzeszkowa: R. Szluha (VII b)	6
4) Elizie Orzeszkowej: Tad. Bidziński (VI a)	6
5) Eliza Orzeszkowa: Stan. Tomiak (VIII b)	7
6) Pieśń o fujarce. Z cyklu »Różne«: Stanisław Stwora (V b)	8
7) Z »Nizin« Elizy Orzeszkowej: Stefan Dobruchowski (VIII a)	9
8) Orzeszkowej: Cham. Maciej Starzewski (VI a)	11
9) » » Obrazki natury: Walenty Czepiec (VI a)	11
10) Płynę: Jan Emil Lankau (VI b)	12
11) Orzeszkowej: Iskry. Adam Pawelek (VI b)	13
12) » Silny Samson. Leopold Rożański (VI a)	14
13) » Anastazy a. Ostoja Solecki (VIII a)	15
14) Z cyklu: Cztery pory roku. Lato. Tad. Bidziński (VI a)	16
15) Orzeszkowej: Nad Niemnem. Szlachta a lud. A. Mazanowski (VI a)	16
16) » Babunia. Kazimierz Łukiewicz (VII b)	17
17) Z cyklu: Cztery pory roku. Jesień. Tad. Bidziński (VI a)	18
18) Orzeszkowej: Pieśń przerwana. Kapliński (VIII a)	19
19) » Dwa bieguny. Stanisław Józefczyk (VI b)	20
20) » Sylwek Cmentarnik. Janusz Łoś (VII a)	20
21) Z cyklu: Cztery pory roku. Zima. Tad. Bidziński (VI a)	21
22) Orzeszkowej: Cham. Władysław Niedziela (VII b)	22
23) My płynimy dalej. Z Cyklu: »Dniom Przyszłości«. Stanisław Stwora (V b)	23
24) Orzeszkowej: Pan Graba. Jan Dąbrowski (VII b)	24
25) » Sylwek Cmentarnik. Włodzimierz Łaba (VIII a)	24
26) Na zwycięstwo.... Do przyjaciół. Karol Kaschnitz (VI b)	25
27) Orzeszkowej: Dziurdziowie. Otton Czuruk (VII b)	26
28) W rocznicę założenia »Czytelnia«	27

6493



ELIZIE ORZESZKOWEJ

KAPŁANCE NARODOWYCH ZNICZÓW. STRÓŻOWI
»NARODOWEGO PAMIĄTEK KOŚCIOŁA«

WE CZCI I HOŁDZIE

POŚWIĘCA

KÓŁKO LITERACKIE
UCZNIÓW GIMN. SOBIESKIEGO.





CZEM DLA NAS ORZESZKOWA? ~~~~~

Od roku 1863 w życiu naszego społeczeństwa coraz głośniej tętnią hasła jak najszerzej demokratyzacji, uświadomienia i podniesienia w społeczeństwie żywołów sennych lub martwych, z solidaryzowania wszystkich warstw narodu około wspólnej pracy odradzania się. Trzymać się ziemi i miłować ją nie połową ale całą duszą, oświecać milionowe zastępy ludu, iżby się one stały potężnym współczynnikiem w swym żywiołowym rozmachu, kierowanym pobudkami etyki chrześcijańskiej, nie gardzić wyższą kulturą, ale iść murem w świat nowy na starych tradycjach plemienia i narodu się wsparłszy: na zdrowej rodzinie i na wierze przodków; znać sztukę i naukę, ale nie brnąć w zgniłe młaki i nie przywiązywać się do niesprawdzonych hipotez: — oto są hasła, które najmędrsi ludzie i najgorętsze serca ostatniej doby wciąż stawiają nam przed oczy. W pierwszym rzędzie Orzeszkowa. Kto życie poświęca pogoni za pieniądzem, niszczy rodzinę: tego dowodzą *Argonauci*. Milszy jest skromny kawał razowego chleba wśród swoich, niż pasztety i chińskie parawany na zamorskiej służbie: tego dowodzi *Australczyk*. Nauka nie powinna tłumić uczuć i wyziębłać ducha: tego dowodzi *Ad astra*. Sztuka koi bóle, łagodzi twarde serca, skłania je ku dobremu: tego dowodzi *Moment*. Natura leczy i rozjaśnia melancholię, gdy ta już ma się stać „kamieniem ludzi topiących się”: tego dowodzi *Co mówił stary Klon*. Nędzom ludzkim potrzebne są idee boskie: są to gwiazdy zapalone na niebie naszym, a światło ich rozprasza nasze ciemności: tego dowodzi *Z różnych dróg*. Orzeszkowa właśnie ukazuje od lat wielu owe gwiazdy umiłowanemu narodowi. Jest ona prawdziwym bogaczem, który doprowadziwszy wszystkie objawy własnej żywotności do szczytu, wywiera najszerzy i najdobroczynniejszy wpływ na życie bliźnich.

Antoni Mazanowski,
prof. literat. pol.

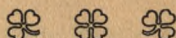


ELIZIE ORZESZKOWEJ ~~~~~

Pośrodku laurów gdy spocznieś w zadumie,
A zmrok otuli spracowane skronie,
Wtedy się z cicha ozwie gdzieś na stronie
Słowik i pieśń swą zanuci w drzew tumie.

Ty przyjm tę piosnkę, co ze serca płynie,
 Co wielbić pragnie twoje loty górne,
 A choć tu wszystko na ziemi przemienie,
 Pamięć o Tobie przecież nie zaginie:
 Spocznie złożona w serc narodu urnie.

Aleksander Lechowicz VII. B.



ELIZA ORZESZKOWA

Po drodze dziejów literatury naszej wśród wieńców i kwiatów, otoczona gęstym tłumem cisnącego się do niej ludu polskiego, stąpa Eliza Orzeszkowa. Naród tłoczy się do swej ulubionej autorki. Z największą czcią i uwielbieniem stara się jak najgłębiej wyryć w swem sercu umiłowaną sobie postać, oddaje jej hołdy i pokłony, a na obliczu jego przebija się wyraz radości i zapału. Za co te hołdy? za co cześć i uwielbienie? Ona ukochała lud swój sercem wielkiem, sercem matki, jej dążeniem i myślą było: służyć społeczeństwu wiernie; jedyną ideą: wskazywać najlepsze części człowieka, a jedynem pragnieniem: widzieć w swym narodzie silnego ducha, zahartowanego w pracy, uszlachetnionego w moralnej swej wartości, a kroczącego śmiało po drodze postępu. Nie bała się ona zaglądnąć pod wieśniaczą strzechę, przyjrzała się życiu i obyczajom ludu, poznała jego biedę i nędzę, najskrytsze tajniki myśli i uczuć, ukochała przyrodę, wynalazła w niej najdrobniejszą i najnędzniejszą roślinkę, śpiewała na cześć jej hymny i pieśni. Pragnie ona naszego szczęścia, do niego dąży wraz z nami, pracuje i sieje między nas ziarna dobre i szlachetne, strzeże skarbnicy naszych uczuć i myśli. Nam ona poświęciła swe siły, duszę i swe wielkie, ogniem miłości płonące, serce!..

R. Szluha VII. B.



ELIZIE ORZESZKOWEJ

Ziemia rodzinna, jej barwne obrazy
 Wiodły Ją zawsze na myśli wyżyny,
 Wiodły do pełnej piękna i ekstazy
 Zaczarowanej poezji krainy.
 Miłość i praca, to Jej ideały;
 Im służąc, ciska w satyrze pioruny,
 Walce o światło wiek poświęca cały,

Dzierżgając w lutnię szare życia struny.
Bolejąc doli wzgardzonego Żyda,
Broniąc praw wolnej, rozumnej kobiety,
Chce uszlachetnić potomków Dawida,
Dodać dążnościom postępu podniety.
Ceniąc owoce płodnych prac rolnika,
Widzi narodu w ludzie odrodzenie,
Pragnie rozdmuchać z błędnego ognika
W swych gromkich słowach potężne płomienie.
Krzewiąc podniosłe idee moralne,
Szczepiąc uczucia miłości i zgody,
Rozwija w słowie myśli swe genialne,
Wlewa hart dncha i wiarę w wiek młody.
Cześć Ci za skarby, Twym duchem owiane,
Za ziarna prawdy, przez Ciebie zasiane.

T. Bidziński VI. A.



ELIZA ORZESZKOWA

„Miej serce i patrzaj w serce“.

Czterdzieści lat dobiega od chwili, gdy w roku 1866 ukazała się w „Tygodniku ilustrowanym“ pierwsza praca Elizy Orzeszkowej p. t. „Obrazek z lat głodowych“. Od tej chwili płynęły już bezustannie coraz to nowe Jej utwory, owiane ciepłem gorącej miłości ku społeczeństwu, podyktowane sercem litościwem, szerokim, ogarniającem i maluczkich i wielkich duchem, nędzarzy i bogatych, wszystkie warstwy narodu, wszystkie sfery jego życia. Dzieła te pełne głębokich myśli, zacnych tendencji, doniosłych zagadnień społecznych, postawiły autorkę na pierwszorzędnym miejscu w naszej literaturze powieściowej siódmego okresu. Czterdzieści lat snuje autorka nieprzerwanie i niezmordowanie znakomite dzieła, we wszystkie kładąc współczucie dla nędzy i nieszczęścia, ból na widok smutku lub ciemnoty. Sercem, odczuwającym głęboko duszę człowieka, potrzeby społeczeństwa, współczującym niedoli ludzkiej, objęła Orzeszkowa wszystkie warstwy społeczne i wszystkim pewną część swej twórczej pracy poświęciła; chłostała więc wady i usterki nasze: życie bez celu powierzchowne, płytkie, wygórowaną, chorobliwą ambycję, wychowanie, nie przygotowujące do ciężkich zapasów z życiem, nie uczące obowiązków obywatelskich i nie zaszczipiające miłości ku ideałom społecznym. Sumiennie i bez uprzedzeń rozpatrywała kwestyę żydowską, wzywając obie strony do podania ręki do zgody; bolała nad upadaniem naszych majątków ziemskich, nad ciemnotą ludu, wzywając

do szerzenia wśród niego oświaty. Wydoskonalając coraz bardziej swój wszechstronny talent i pióro, stworzyła kilkadziesiąt drobnych i wielkich arcydzieł a szukając cichych, biednych i upośledzonych, dobywała z serc ich promienie, odsłaniała piękno tam, gdzieśmy go przedtem widzieć nie umieli, dając głos najprostszym, zagłuszonym przez nas żywiom, budząc litość i umiłowanie smutnej szarej doli „sfer różnych“. Tak wśród małych i pokornych, wśród „chamów“ umiała Orzeszkowa wynaleźć wielkie charaktery, bohaterskie, odgrzebała iskry, spiące pod popiołami u istot o zapadłych policzkach wskutek głodu i czołach, zoranych nawałem trosk i trudów. Więc nas prowadziła do dworów i do zaścianków, na pola nadniemeńskie, do chat wieśniaczych i ciemnych izb rzemieślników, pracowni uczonych, do chajderów żydowskich i warsztatów — wszędzie, gdzie jeno dostrzegła rys zdolny wzbudzić sympatję. Jako Litwinka utwory swe owiała ożywcem tchnieniem lasów nadniemeńskich, niosących w Jej duszę zachwyt nad rozlanem w koło Niej pięknem natury, rozpościerając wspinałe obrazy z życia przyrody ukochanego kraju. Jedną z głównych cech twórczości Orzeszkowej jest tendencyjność: — wszystkie jej utwory nacechowane są poważną, mądrą myślą i troską obywatelską, przepojone podniosłym hasłem i zdrową doradą. To też niemały wpływ wywierała Orzeszkowa na społeczeństwo nasze; dusza jej wielką i nieograniczoną miłością dla wszystkiego, co cierpi, przejęta, czuła za miliony i milionom też wlewała w serca balsam otuchy, odwagi i nadziei, — Jej zaś rodacy zawsze czcić w niej będą apostołkę idei czystych i wielkich i niestrudzoną pracownicę na niwie społecznej.

Stanisław Tomiak VIII. B.



PIEŚŃ O FUJARCE

Z Cyklu: „Różne“.

Włosy moje w harfę splecę
harfo, duszę graj!
„Wyzwolenie“.

Stanisław Wyspiański.

Pożegnałem w wiosny rano
chatkę swoją ukochaną
i pogałem, tak przez pole
na swą dolę i niedolę
hen w daleki świat!

Wprzód skrećitem dudkę sobie
ze zielonej wej wierzbiny,
co wyrosła tam na grobie,

gdzie ten potok płynie siny,
jak lilii kwiat...

Ze zielonych gałązeczek
uliniłem fujareczek,
uliniłem pęk!

I poszedłem z pełną ręką
fujareczek pod okienko

dziewczyny mojej...
by mi dudki nastroiła,
na ostatek pieśń wyśniła,
co szczęściem poi.

Uliniłem, bom czułem w sobie,
że samotny w świat daleko
drogą pójdę, gdzie się wleką
śmierć i nędza — ludzki los
i gdzie rozpacz targa włos,
na zapadłym siedząc grobie.

I wiedziałem to przez sny,
że Bóg złożył w piersi moje
jakichś pieśni złote roje,
że grać muszę,
stapiać dusze,
rzucić je w płomienny stos:
ich i mój wyśpiewać los
i te łzy, krwawe łzy...

Uliniłem, do ust wzięłem
fujareczkę, grać począłem:
szczęściem się mi uśmiechała,
szczęściem — cała, cała, cała,

aż raz z siebie mi wydała
straszny jakiś jęk.
Aż się zachmurzyło w niebie!
Więc rzuciłem ją od siebie
i na innych grać począłem;
ale z wszystkich już wydałem
pierwszej dźwięk, ten sam dźwięk.

Hej! -- i w tych fujarek głosie,
który mknął po rannej rosie,
ginąc tam, tam, tam daleko,
bo aż gdzieś za siódmą rzeką,
rozwiały się moje sny
hej! młodzieńcze sny!!

Tak schowałem wszystkie razem
tam na polu pod tym głazem.
Tylko pierwszej byłem rad,
zdała mi się między niemi
odpowiednia, jakbym zgadł,
by los w pieśni mój wygrała,
więc podniosłem ją ze ziemi:
szczęściem się znów uśmiechała.
Byłem rad, jej rad.

Stanisław Stwora V. B.



Z „NIZIN“ ELIZY ORZESZKOWEJ

... „Żali Twa wszechmoc grzechu zmyć nie może,
Ani uczynić, abym nie trwał w błędzie?
Oto się w prochu jeszcze dziś położę,
Wspomnisz mię jutro, lecz mnie już nie będzie!“
(Z ksiąg Joba Cierpliwego).

Jak stara bajka wije się i płacze życie. Raz błyszczą potęgą świetlanego zjawiska i tam w górze, w promieniach słońca roztacza kaskadę złota, jak rajski ptak; potem zniża się i po zachodzie szare i martwe leży tak niskie i niepozorne, jak szerokie ugory w mętnej dzień marcowy.

Hałaśliwy zgiełek tysiąca spraw, drobiazgów i błahostek zlewa się i miesza z walką o byt, o dzisiejszy kęs chleba.

To mgliste tło dziwaczego jakiegoś obrazu, z którego głębi wychyla się twarz blada, ze zwieszonym włosiem, twarz, co przykuwa spojrzeniem meduzy i zaglądając do wnętrza serc ludzkich, w cynicznym śmiechu wykrzywia kredową maskę: — to dzień nędzy!

Idzie on naprzód w pewności siebie i potędze ogromnej, staje u łoża śpiących i brzękiem dzwonek na arlekinowskiej czapce budzi do pracy wstrętnej dla konieczności, dla głodu.

Ale pod tą czapką widać oczy tragiczne i krzyk straszny zaskrzepły na wargach. Gdzie stąpi, niesie za sobą przerażenie, niedolę i szepty pokusy...

W dżdżysty marcowy wieczór, błotnistą drogą idzie kobieta bosa i obdarta; wiatr rzuca jej w twarz krople zimnego deszczu i rozwiewa mizerną odzież. Z przyciągniętych jej oczów wieje smutek bezbrzeżny. Całe życie pracowała ciężko, nie znając szczęścia i opieki; to robak ziemny, co pracuje w głębi, staje się szary jak ona, a gdy wyjdzie na jej powierzchnię, znajdzie się noga, co jeśli nie z rozmysłem, to przypadkowo go zdepcze.

Dla niej nogą deptającą byli wszyscy niemal ludzie: za jej piękność zdeptał ją ekonom, za dobroć wyzyskali współtowarzysze biedy, aż teraz z biegiem okoliczności deptają ją nawet nieznani.

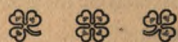
Na horyzoncie pól szerokich, na końcu wyboistej drogi wznosi się miasto liche i brudne, gdzie gnieźdzą się i duszą nawzajem w pyłe i zaduchu dziwne twory ludzkie. Stworzeni na obraz i podobieństwo boże, bezwolnie stracili swe ideały i wszystko to, co czyni człowieka. Oto raz stanął w progu ich domu ów dziwny błazen, zaśmiał się, skrzywił i rabując im wszystkie środki do rozwoju i bytu potrzebne, ukazał zgłodniałym oczom świat woskowych lalek bez serc, grubo złożonych szychów, świat zawieruchy hulaszczej i brzękliwej, ogłupiającej piosenki. Człowiek zdolny i dobrych chęci zamienia się w bohatera ogródkowych romansów, w prostego złodzieja, w istotę bez czucia, żyjącą kosztem pracy i łez sierocych.

A dramat? — On leży zaczarowany w rusińskiej wsi pełnej pracy krwawej, namiętności, łkań i trwogi przed jutrem mozolnem, okropnej pracy.

Harmonia i cisza pól ginie zatarta troską. Bezrozum zabija korzyści pracy. W zacisze wiejskie wprowadza swary i ręce lichwiarza. On zabiera resztę i w pustej chacie zostaje tylko żal i boleść niezmierna i modlitwa, wyrzekań i próśby pełna, co jak korona cierniowa i wieńczy i rani. To krótki rys z życia tych, co nie upadają i nie mdleją, aby więcej wycierpieć.

Gdzie ostatni jasny promyk życia nędzarza oczy dziecka — od matki się odwracają przed biedą, tam głuche jęczenie w mrocznej izbie jest hymnem modlitwy, z tych wsi uciśnionych i ginących w niedoli przez zło, wyzysk i głupotę, hymnem do słów Jobowych podobnym: „Oto się w prochu jeszcze dziś położę, wspomnisz mnie jutro, lecz mnie już nie będzie!“...

Stefan Dobruchowski VIII. A.



ORZESZKOWEJ: „CHAM“

„Wczoraj znika z pamięci, ilekroć dziś pełnem jest myśli, uczuć i zajęć, nakształt czary, po brzegi wypełnionej mocnym i orzeźwiającym płynem“.

(Orzeszkowa).

Świetne studyum dała nam Orzeszkowa w „Chamie“. Pyszne opisy natury nadniemeńskiej, język i przedziwna charakterystyka osób, złożyły się na rzecz prawdziwie artystyczną. Na pierwszy plan wybija się postać Pawła, rybaka, człowieka ewangelicznej dobroci, o nieskończonej cierpliwości i pobłażaniu, pełnego poświęcenia, zdolnego nawet do zaparcia się, gdy chodzi o innych. Nie jest to jednak człowiek bez namiętności, ale dobroć serca, i rozważa, i prawość charakteru zduszą i zwyciężą je. Paweł spotkał na drodze życia wietrznicę miejską Frankę. Słaba i płocha, od młodości żyła w jak najgorszym środowisku, doznała od ludzi wielu cierpień i upokorzeń, chowa przeto do nich nienawiść. Tułaczem życiem wyczerpana, obciążona atawistycznie jakąś chorobą umysłową, grzesznica, w grzechu zatwardziała i zapamiętała. Ją to postanowił Paweł wyrwać ze szponów szatana, uczynić szczęśliwą, ocalić jej duszę i ciało. Poślubia ją więc. Franka zrazu lgnie do wybawcy, ale jej zaczyna się przykrzyć „chamskie“ życie. W końcu ucieka do miasta z jakimś lokajem. Gdy po trzech latach wróciła zbiedzona, znękana i sponiewierana, z nieprawem dzieckiem, Pauluk jej nie odtrącił. W swem czystym i szlachetnem sercu sądził jeszcze, że zdoła jej pomódz do podźwignięcia się z grzechu. Ale Franka po to wróciła, by znowu się burzyć i buntować, znowu Pawła zdradza, aż targnie się nawet na jego życie. On zaś i teraz, choć wszelką miłość dla niej stracił, przebacza jej i uwalnia ją od więzienia. „Przysięgam i nie opuszczę cię“. Może jeszcze się poprawi? Ale Franka uczuwa teraz całą swą nędzę moralną i znikomość wobec szlachetności męża, zna swą niesforną naturę, wątpi, by kiedykolwiek mogła się poprawić, nieszczęśliwa i znękana odbiera sobie życie. Bo w grzechu i złem szczęścia nie znaleźć.

Maciej Starzewski VI. A.



ORZESZKOWEJ: „CHAM“

(Obrazki natury).

W powieści swej p. t. „Cham“ przedstawia Orzeszkowa stosunek przyrody do prostych Litwinów, którzy, choć piękna jej i uroku określić nie umieją, to przecież czują do niej niezwykle jakieś przywiązanie, „z jakim niemowlę imienia matki wymówić nie umiejące, rękoma i usty czepia się jej piersi, jakie może ślimak do swego wapiennego domku i robak do swojej rodzinnej grudki uczuwa“.

W chamie zachodzi niekiedy pomiędzy naturą a ludźmi jakiś sympatyczny związek. Czyż np. ta wyspa na Niemnie z całym swym bogactwem barw i woni, którymi czytelnik zdaje się oddychać, to niebo ozdobione koroną gwiazd, przegładających się w ciemnej szybie Niemna, po którym płynie Paweł z Franką, czyż to piękno i harmonia w naturze nie odpowiadają wewnętrznemu nastrojowi, rozkoszy i uczuciu miłości dwojga kochanków? A przeciwnie obraz wieczoru, który autorka umieszcza na początku trzeciego rozdziału, te ciężkie, czarne chmury, zwiastujące ciemną, dżdżystą noc, czyż ten posępny, jesienny wieczór nie jest jakby zapowiedzią nieszczęścia, o którym czytamy zaraz poniżej?

Jednym z najpiękniejszych i najwspanialszych obrazów natury w Chamie jest obraz zimy, a następnie obraz budzącej się z letargu zimowego ziemi. Mróz, jak lodowy olbrzym, który ujął całą naturę w potężne ramiona, błądzi spokojnie po cichej wsi litewskiej i tylko kiedy niekiedy odzywa się pękaniem i trzaskaniem chat. Czasem ten spokojny, ale groźny i potężny olbrzym zmienia się w rozszałę, wściekły wicher, który z jakąś nieopisaną siłą i wściekłością przelatuje ponad białym płaszczem otuloną wsią litewską, wydając straszne, przeraźliwe głosy, jakby „wycia smaganych psiarni, krzyki mordowanych, płacze i przeciągłe biadania zrozpaczonych“. Niekiedy znowu, gdy nastąpi odwilż, „u okapu chaty roztopiające się sople lodu cichym pluskiem płaczą“, a do uszu dochodzi szelest wiatru, jakby słabe, ciche kwilenie dziecka. Całe piękno i doniosłość tego obrazu natury polega na kontraście, który autorka wprowadza, przedstawiając bezsilność, trwogę i nieme przerażenie Franki, spędzającej bezsennie długie zimowe noce, wobec tej strasznej, potężnej siły żywiołów.

Opisując wiosnę, Orzeszkowa tak jasno i barwnie maluje obraz natury, że widzimy oczyma duszy ten ciepły błękit litewskiego nieba, niezasłany cielskimi czarnych chmur, widzimy bladawe, ale już ciepłe i ożywcze słońce, pola okrywające się runią, lśniący Niemen, po którym płyną kryształowe, połyskujące, promieniami słońca ozłoczone tafle lodu, czujemy chłodny jeszcze, ale miły oddech wiosny, słuchamy gwaru ptactwa i na samo wspomnienie budzącej się do życia natury po długiej i twardej zimie doznajemy jakiejś nieopisanej radości i rozkoszy.

Walenty Czepiec VI. A.



PLYNĘ...

Grają cicho, grają lutnie...
Płynę morzem śnieżnych bżów,
Grają cicho... płynę smutnie,
Wizyą marzeń, szlakiem snów.

I.

Płynę z wichry, w nieb lazurze,
Mgławic cieniem, ogniem zórz...
.....
Zwiędło kwiecie, zwiędły róże,

Wicher skołał, orlął stróż!
 Płynę... cisza... bezmiar... głuza...
 Szukam druha, chyłę wzrok.

.....
 Płynie z wichry jedna dusza,
 Jedna rozpacz... jeden mrok...

II.

Uczułem skrzydła i wzniosłem się z ziemi,
 Wzleciałem... pieśnią żegnały mię lutnie,
 Echami marzeń, echami smętnemi,
 Echami wiosen, co za mną się smutnie

Uniosły z wichry, ponad głębią siną
 Tęczowych złudzeń, co młodość i lutnie
 Zakłęły w żale... co płyną i płyną...
Jan Emil Lankau VI.B.



ORZESZKOWEJ: „ISKRY“

Zajaśniała na ciemnym niebie naszej literatury ognista smuga, którą wywołały „Iskry“, zapalające w sercach bezbrzeżny ból, tęsknotę, współczucie. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje rzewna historia biednego studenta, którego mroźny wicher opuszczenia oderwał od rodzinnego wiązu i pogał w nieznanne strony na to, by tam gdzieś „daleko“ usechł na obcej ziemi w otoczeniu cudów północnej stolicy. Drugi „liść uschły“ zgadza się ze smutną terażniejszością, a choć od czasu do czasu pojawiają się wśród „taktu, cyfry, interesu“ błędne wspomnienia przeszłości, choć za szumi mu czasem swą pieśnią litewski bór, mus broni mu zejść z obranej drogi: „inaczej stać się nie mogło, żadnym sposobem nie mogło“, zatem *alea iacta esto*... Również spalone mosty za tym biedakiem, którego w cudze strony zawiodła chęć „karyery“, a który teraz zamiast niej znalazł pocieszenie... w szynku i w piosence: „Po mej śmierci nie zadzwoni Mój ojczysty dzwon“...

Nie było też przeznaczonem dla magnata, aby znalazł w swym losie zadowolenie, bo choć życie dla swej gwiazdy poświęcił, choć piął się z największym mozolem na tę „góre“, to jednak skoro na jej wyżynie usłyszał smętne pytanie: „Czy pamiętasz? zgał spokój ducha, a on nie wie, czy iść nadal ze swym światem, czy szukać ukojenia w puszczy, z której go dochodzi głos: czy pamiętasz?“

Dalej autorka po drodze ciernistej prowadzi swą „pannę Różę“ przez głogi życia do szczęścia, *per aspera ad astra* i dodaje pocieszenia i otuchy istotom, które wiodą życie wśród ludzi gorzkich i obojętnych, a nie spodziewają się, że na widnokręgu zaświeci weselszym promieniem gwiazda, a kwiat szczęścia rozchyli swój kielich...

Wyraz współczucia i miłości ku egzystencyom cichym dała autorka w „Babuni“, która jest przedstawicielką opuszczonych i zapomnianych istot, żyjących ciepłem wspomnień i miłością najmłodszych, których tak kocha, że na krzyk chorego swego

wnuczka budzi się z muzyki niebiańskiej i spieszy do łóżeczka, aby dziecię ukoić piosnką.

W „Krzaku bzu“ widzimy przemianę słynnej śpiewaczki Ani Lind. Pod wpływem mowy ojczystej, usłyszanej na obczyźnie, kieruje swą łódź życia na inne tory, aczkolwiek sława wstąpiła już na próg jej żywota...

Pomijając jedną z mniejszych iskerek: „Siteczko“ zamykam galeryę: „Śmiercią dworu“, przy czem najsilniej napięta gama wzruszeń. Stary dwór dostał się w obce ręce, które nie uszanowały niczego, wyśmiewając wszystko, co przedtem tak bardzo kochali pierwotni właściciele... sprzęty, z którymi wiązało się tyle wspomnień wywieziono, a przytem wszystkiem tylko dwie istoty żegnały ze współczuciem stare ściany: sługa, co się wśród nich wychował i zbiedzony pies, wierny stary stróż... I oto dom opustoszał, a wśród nocnej ciszy zbierają się duchy mieszkańców w komnatach i żegnają je... na dworze wicher, wtórując drzewom, zdawał się szeptać ze współczuciem: „już koniec!“ A dom umiera...

Tym cyklem kwiatów najczystsze współczucia dla doli istot cierpiących chciała autorka „własne — ognie — przelać w piersi słuchaczów“. Dziwnie też „Iskry“ wzruszają serce polskie...

Adam Pawełek VI. B.



ORZESZKOWEJ: „SILNY SAMSON“

Orzeszkowa w szeregu silnych, a pięknych obrazków przedstawiła kilka zajmujących i nader prawdziwych typów tułaczego narodu żydowskiego. W jednym z nich, zatytułowanym „Samson Silny“ daje szkic stosunków żydowskich w małym mieście.

Żydzi cenią uczonych w Piśmie. O to starają się już od najmłodszych lat. Chłopca pięcioletniego oddają do szkoły, gdzie on z trudem, jaki sobie ledwie wyobrazić myżemy, nabywa wiedzy w świętem Piśmie. Za to czeka go później sława i znaczenie. Chociaż nie ma majątku, to jednak każda młoda żydówka uzna się za szczęśliwą, gdy na nią raczy spojrzeć. Taki atoli uczony staje się pasorzytem własnej rodziny, gdyż nie tylko utrzymać jej nie może, ale i sam wymaga utrzymania ze strony rodziny. Jakże małe jednak wymagania mają żydzi! Taka rodzina na początku swego małżeńskiego pożycia rozporządza 30 rublami. Wychwała Orzeszkowa miłość rodzinną u żydów. Taki Szemszel nie kocha prócz nauki i swoich najbliższych nic i nikogo, nie stara się on o swych blizkich, to też gdy osiąga poczucie swej niezdarności, silnie cierpi. Jest nieporadny i wprost nie ma nic wspólnego z społeczeństwem, wśród którego żyje; swoich współwyznawców wprawdzie lubi, lecz głównie stara się tylko zabłysnąć przed nimi swoim rozumem.

Religijność żydów wznosi prawie aż do ekstazy. Szemszel, przejąwszy się podaniami religijnymi, ma nawet wizyę. Ładny typ żydówki znajdujemy tu w postaci

Cipy. Przejęta wdzięcznością dla męża za to tylko, iż raczył ją pojąć za żonę, wystawia się ona na najrozmaitsze przykrości, byle tylko zdobyć byt dla rodziny. Widzi niezdarność męża, usiłuje go więc oswobodzić od wszelkich trosk życiowych.

Słowem w utworach Orzeszkowej przedstawiają się żydzi, jako naród o ogromnych zapasach energii żywotnej, — często o głębokim artyzmie, a nadewszystko o silnych i twórczych namiętnościach.

Leopold Róžański VI. A.



ORZESZKOWEJ: „ANASTAZYA“

„Niezadowolenie rodzi powątpiewanie i protest a z powątpiewań i protestów powstają wielkie myśli i nowe tory“.

(Orzeszkowa).

Na niebie żadnej radości, na ziemi nadziei za dnej, oto koloryt tego obrazka. Jeśli zaświecą chwilowo radosne pobłyski, to jakby przypruszone mgłą smętku. Niema nadziei utwierdzić na czemś, coby doskonalilo uczucia piękna, dobra i prawdy. Wszystko rozpacznie przemija, odrywając od skrzydeł złudzeń po piórku i topiąc je w toni zapomnienia, a pozostawiając pamięć szczęścia minionego. Lecz Anastazyja czy miała jakie złudzenia? W zaraniu nieledwie życia, gdy nie stało tych, którzy dla dziecięcia wiją tęczowe pasmo obrazów, duszą Anastazyji zawładła spiżowa rzeczywistość, pod której tchnieniem zawarła się jak kwiat mimozy. Kołysały ją mądre nauki dziadka, a po stracie ukochanej babuni przekonała się, że nigdzie trwałości zjawisk nie masz. W duszy Anastazyji istniała więc dziwna dwoistość: niezwykła dobroć i słodycz, a przytem pamięć doznanych krzywd. Aż trzeba było, by anioł dobroci się zjawił i przykładem zajaśniał. Odtąd odwzajemnia się Anastazyja za złe dobrem, hojnie je rozdzielając między krewnych, choć za to otrzymuje ciasną niewdzięczność i obelgi.

W tych przejściach hartuje się anielska dusza. O duchy lotne, duchy czyste, unoszące się z tęsknotą po drogach w oddale zamglone, jakie podstępne a mocne więcierze zastawia na was ulepiona w piękny kształt materyja. Pan Apolinary złamał serce dziewczyny, ale ziemskie uczucie było jakby ostatnią powłoką, krępującą duszę Anastazyji. Szczodrze rozdziela swe mienie między krewnych i znajomych, a sama udaje się z jednej okolicy do drugiej, niosąc pociechę biednym schorzałym sercom. Duch dobra, dotąd targany dłonią życia, odniósł zwycięstwo nad materyją.

Ostoja Solecki VIII. A.



Z CYKLU: „CZTERY PORY ROKU“

I. Lato.

Lato. Już zieleń wdzięcznej wiosny blada
 W coraz silniejszy ton lata uderza,
 Stalową barwą zdobna drzew gromada.
 Wianek z bławatu ozdoba pasterza.
 Na swojską nutę ptaszę pienia śpiewa,
 Bocian klekoce nad strzechą wieśniaczą,
 Tu w blasku słońca ruń zboża powiewa,
 Tu w szarej nocy gwiazdeczki majaczą.
 Gorącą barwą bije kwiecie lata,
 Słońce się żarzy na sklepie błękitu,
 A pieśń żniwiarza ku niebiosom wzłata,
 A sierp miesiąca oczekuje świtu....
 Toteż niech z latem praca plon przyniesie,
 Niechaj on będzie piękny i bogaty,
 Bo tyle trudu owoc trwały wniesie,
 Co uszczęśliwi nasze pola, chaty....
 Niechaj też z latem wzbije się głos wielki
 Przy wórze pieni jaskółek, słowików,
 Niechaj go pojmie żywioł kraju wszelki
 W pośród rodzimej sobótki płomyków....
 Zgodną melodyą niech pieśń wielka płynie
 Po borach, niwach, złotych zboża smugach,
 Po pięknej polskiej szerokiej równinie,
 Po polskich rzekach, potokach i strugach....

T. Bidziński VI. A.


 ORZESZKOWEJ: „NAD NIEMNEM“

(Szlachta a lud).

Benedykt Korczyński, szlachcic rodowy, właściciel wsi Korczyzna nad Niemnem, prowadził z sąsiednim zaściankiem Bohatyrowiczów zastarzały proces o kawał gruntu. Niegdyś brata jego Andrzeja łączyła serdeczna przyjaźń z Anzelmem i Jerzym Bohatyrowiczami. Jerzy Bohatyrowicz zginął nawet wraz z Andrzejem Korczyńskim we walce o niepodległość i wraz z nim w jednym grobie spoczywał. Toteż ci „chłopi“,

jak ich nazywał Benedykt, wspominali Andrzeja z wdzięcznością, mawiali o nim: „Wszystko od niego i tyle tylko u nas światłości, ile on jej zostawił“. Benedykt sam wyznaje: „Niegdyś do tego ludu serce młotem biło. Ale cóż? Ciemnota to jest, a ja na to nie poradzę. Las mi rąbią, zboże spasają, na pastwiska wążą. Czyż mogę własności swojej nie bronić? Muszę — chcąc nie chcąc — włączyć ich po sądach,... a zawsze dalibóg, we środku mi coś aż płacze“. Konieczności waśni urojonych nie podziela ani syn jego Witold, ani siostrzenica Justyna. Witold wbrew woli ojca bywa w zaścianku i żyje z „okolicą“. On to apostoł oświaty i miłości, należącej ludowi od inteligencji wypowiada zasadniczą ideę powieści, kiedy mówi o rozbracie szlachty a ludu: „zrodziły mię omamienia i nienawiści wieków; zagłada moja w świetle i miłości“. Justyna, piękna, szlachetna, sympatyczna i silna postać niewieścia w guście Oleńki Billewiczówny, odrzuca oświadczyni milionowego panicza, Różyca, a wychodzi za Jana Bohatyrowicza, który sam orze, sieje i zbiera... Tak to przesady i upór starego pokolenia rugują i naprawiają młodzi. *Antoni Mazanowski VI. A.*



ORZESZKOWEJ ELIZY „BABUNIA“

Przy łóżeczku dwojga chorych wnucząt, pochylona nad pończoszką, siedzi babunia...

Na jej twarzy, opromienionej dobrocią i miłością, ciężka osiadła troska. Znużone oczy spoglądają w zadumie w dal szarą i zdają się błądzić na skrzydłach wspomnienia po cmentarzu pamiątek...

A kiedy cichy jęk zawiśnie na spalonych gorączką usteczkach Tadzia, zwraca babunia łzami przesłonięte oczy na swój najdroższy skarb i z miłością bezgraniczną pochylając się nad nim, z trwogą bolesną wpatruje się w bladą twarzyczkę... W przyległym pokoiku, schylony nad biurkiem, pracuje syn jej Zygmuś. Niezmierne zmęczenie okryło bladą cerą twarz jego, przedwczesnie pomarszczoną, a tylko w oczach przygasłych błyska czasem iskra gorączkowej energii i siły...

Pisze i pisze...

Babunia zaś, znięwolona prośbami bratowej, z bolem serca opuszcza chore wnuczęta, aby chwilę odpocząć po bezsennej nocy i przechodząc przez pokoik Zygmuś, patrzy z żalem i trwogą na schyloną przy pracy jego postać...

* * *

...W pokoiku babuni szary mrok...

Drżące tylko promienie księżycy drgają świetlaną smugą i jakoby srebrnym pomostem zdają się biedz ku niebu...

W głębokim fotelu siedzi babunia i wpatrzona w tarczę kurantowego zegara, drogiej pamiątki lat młodych, oczekuje z bijącym sercem, aby po latach tyłu usłyszeć znowu tę, tak pamiętną jej młodości, poważną melodię poloneza...

I oto z piersi zegara wypłynęła pieśń... Łącząc się z srebrnymi promykami księżycy, otoczyła babunię rojem marzeń i duszę jej uniosła na fali wspomnień ku tęczącej młodości...

Po owym drżącym pomoście spłynęła ku niej młodzieńcza postać ukochanego Jasia, otoczyła ją ramieniem i uniosła ku niebu w ona szczęśliwą wiosnę.

Dokoła nich roztaczał się bezmiar wszechświata...

...Nagle w tym hymnie zajęczał żałosny płacz Tadzia i wołanie: Babuniu! babuniu!...

A ona, ta kochająca babunia, słysząc serdeczny płacz, spłynęła natychmiast po srebrnej wstędze promieni od bram niebieskich ku ziemi łzami zalanej...

* * *

Pokoik babuni ciemność zaległa...

W głuchej ciszy rozlegały się miarowe uderzenia zegara i żałosny płacz Tadzia...

Senne marzenie przysło... babunia już tuli do piersi splakane dziecko i piosenką kołysze je do snu...

Kazimierz Łukiewicz VII. B.



Z CYKLU: „CZTERY PORY ROKU“

II. Jesień.

Ożywca siła żaru słońca słabnie,
 Jesień nas wita deszczem i wichurą,
 Bo odkąd ona przyrodą owładnie,
 Zapada ziemia w smętnicę ponurą.
 Już liść pozółknął wśród skwarne go lata,
 Kwiecie marnieje wpośród dżdżów jesiennych,
 Wśród ściernisk biała rysuje się chata,
 A na tle niebios szereg smug płomiennych.
 Szary sklep nieba pełen mgieł posępnych,
 Opar się wznosi z nad wilgotnej ziemi.
 Niema jutrzeńki promyków namiętych,
 Słońce się mieni barwami mętne mi...
 Jednak wśród tego konania natury

Ściłą się dary Wertumny, Pomony;
W obraz jesieni tęskny i ponury
Wplata się owoc za zasiew miniony:
Gną się gałęzie pod ciężarem plonu,
Pełne stodoły złocistego ziarna,
A chłodnym rankiem wśród białego szronu
Dogląda zbioru Polka gospodarna.
Więc i my także zbierzmy snopek plonu
Dla naszej drogiej ojczyzny, narodu,
Uwijmy wianek z swojskiego zagonu,
Wpośród wesołych dożynek obchodu!..

Tadeusz Bidziński VI. A.



ORZESZKOWEJ: „PIEŚŃ PRZERWANA“

Milutki mały domek, schowany głęboko w zieleni ogrodu, a w nim żyje młode serce, które czeka zbudzenia. Serce to szlachetne, wrażliwe na ciszę pory letniej i piękno, i samo piękne, z drogiego wykute metalu, i samo dobre, bo kocha wszystkich i wszystko. Ono spi jeszcze snem dzfecięcym, spokojnym... Lecz gdy nadzieje ten, co w jego struny uderzy, odpowie potężnym echem, odezwie się szeptem wiosennych pragnień, czarem złud i snów majowych, przemieni się całe w harfę, grającą przejasną pieśń miłości.

Błąka się drugie serce po drogach świata smutne i rozczarowane, bo nie znalazło kwiatów, które znaleźć się spodziewało. Wszak życie jest jednym wielkim bezsenssem. Dopóki człowiek wierzy, czuje się szczęśliwym, ale jest dzieckiem. Są tacy, którzy do śmierci nie wyrastają z illuzji. Ale temu, kto z nich wyrośnie, co pozostaje? Skoro wszystko jest fałszem, cieniem zwodniczym, puchem nietrwałym¹⁾...

Te dwa serca spotykają się i biedne, drugie serce znajduje to, w co już wierzyć przestało.

...Był sierpień, czas kiedy gwiazdy padają, a jest podanie, że gdy się pomyśli coś w chwili spadania gwiazdy, to życzenie się spełni. „Gwiazdo złota, daj, aby twa siostra ziemską“... i ta prawdziwa siostra ziemską niebieskiej gwiazdy prosiła może o szczęście, bo serce jej już się było zbudziło do różowych świtów miękkością cichych słów i wonią kwiatów.

¹⁾ Pieśń przerwana str. 227.

Leżały przy sobie te serca tak blisko — rzekły „kocham“ tak cicho, aby się zdało, że własnym biciem to mówią, a ponad nimi rozlila się wtedy kopała rannych tęczy i miała wzlecieć już wielka, święta pieśń miłości i szczęścia.

Przyszedeł los, jak spłoszone ptaki odbiegły od siebie, i pieśń została przerwana...

Rzeczywistość szronem zwarzyła pierwsze pęki wiosennych uczuć, czarowny przysł sen, a ostał się jedno ból!

Adam Kapliński VIII. A.



ORZESZKOWEJ: „DWA BIEGUNY“

Prześliczną postacią powieści Elizy Orzeszkowej p. t. „Dwa bieguny“ jest Seweryna Zdrojowska. Oddana cała dobru swego społeczeństwa, działa cicho, bez rozgłosu, lecz ofiarnie. Tchnie szczerą, prawdziwą i głęboką miłością dla pamięci zmarłego brata, uważa majątek, odziedziczony nie za własny, lecz niejako za depozyt dla działania w duchu zasad szlacheckiego Adama. Prawo do swego majątku przyznaje wszystkim ludziom biednym i nieszczęśliwym, a prawo to „serce i obowiązek ustanawia“. Lecz dążenia jej, idee i chęci nie wszyscy rozumieją lub nie chcą rozumieć. Seweryna w mieście wielkiem i towarzystwie spotyka się z różnym od swego światem. Świat to o pojęciach czysto egoistycznych, świat elegancyi i fałszywej cywilizacyi, jej zaś — to świat pełen szlacheckich dążeń i celów, zdobywanych często poświęceniem i zaparciem się siebie. Zdawało się, że miłość Gronowskiego będzie wspólną drogą, łączącą dwa światy, lecz i to zawiodło. Ona czuje, że nie mogłaby się wyrzec swych marzeń, on nie przekonany, czuje, że nie mógłby udawać. Seweryna, obawiając się uroku „porcelanowych bożków“, opuszcza miasto, a gdy Gronowski na klęczkach jej swoją miłość wyznaje, odmawia, gdyż nie mógł jej zapewnić, że będzie czuł i myślał, jak ona, i że stanie się do niej podobnym... „Dwa bieguny“ nie zejda się nigdy.

Stanisław Józefczyk VI. B.



ORZESZKOWEJ: „SYLWEK CMENTARNIK“

„Serca i Sumienia ludzi dojrzałych trzeba zostawić własnym ich siłom“.

(Orzeszkowa).

Sylwek, a właściwie Sylwester był ubogim chłopcem, wychowanym przez starego, litościwego stróża cmentarnego. Dziecinne swe lata spędził na „mogiłkach“, prowadząc życie nawpół dzikie. Podrósłszy, zarabiał w poblizkiem mieście grą na katarynce. Poznał się z pewnym wiejskim nauczycielem, który w dalszym ciągu wywarł ogromny

wpływ na losy Sylwka. Szymon Kępa, takie bowiem było imię nauczyciela, był synem szewca. Wychował się i wyrósł w wielkiej nędzy, a ponieważ serce miał litościwe i widział niedolę ludzi, postanowił przyjść im z pomocą. Jako chłopiec, uczył się gorliwie, doszedłszy jednak do klasy piątej po długim rozmyślaniu przekonał się, że nauka nie doprowadzi go do celu. Rzucił więc naukę: czytał wiele, więcej jeszcze pracował myślą, a owocem tego był wniosek, że ludzie jedynie szczęśliwi być mogą tylko przez bogactwo. Pragnął on ziemię zamienić w „raj cnoty i rozkoszy“. Do tego zaś można dojść tylko „miłością taką, któraby możliwym kazała podzielić się mieniem z uboższymi“. Nie wiedział, jak zmusić, jak wpłynąć na bogatych, żeby podzielili się z uboższymi zupełnie dobrowolnie. Pragnął doprowadzić do jakichś ruchów ogólnie ludzkich, działań zbiorowych, przewrotów społecznych... Tak! Kępa czuł się natchnionym, czuł się zdolnym do wykonania wielkiego planu. Wyruszył więc naprzód do „maluczkich i uciśnionych“, jako apostoł swej idei. Nie zrażał się niepowodzeniami. Dostał się bowiem do więzienia, jako wichrzyciel porządku publicznego. Uległ, ale uległ tylko pozornie: zaniechał jedynie pracy apostołowskiej. Przeniósł się natomiast do swego rodzinnego miasta i pospieszenie kończył wielkie dzieło, mające przynieść światu zbawienie; pisał je nieustannie przez długi czas, narreszcie ukończył. Postanowił chwycić się ostatniego środka: udać się do „możnych“ z prośbą, by wydali jego pracę. Ci, uważając go za półwarjata, odmówili pomocy. Tak Kępę zawiodyły wszystkie nadzieje. Wiara w powołanie i przecenianie samego siebie zgubiły go. Kępa zmarnował zdolności, zdrowie i siły duchowe, nie dokonawszy niczego. Pragnąc światu przynieść zbawienie i uszczęśliwić ludzkość, zapomniał o najważniejszych swoich obowiązkach — matka jego bowiem żyła w wielkiej nędzy...

Janusz Łoś VII. A.



Z CYKLU: „CZTERY PORY ROKU“

III. Zima.

Zima. Już lody pętają wód tonie,
 A śnieg całunem zmarzłą ziemię kryje,
 Ziola omdlałe w swojej matki łonie,
 Słońce się tęskno bladą wstęgą wije.
 Zdobne soplami lodu nasze drzewa,
 Zamróż na szybach ziół postać przybiera,
 Żadne już ptaszę piosenki nie śpiewa,
 Tylko wróbelek żałośnie spoziera.
 On jeden został z pośród ptaków rzeszy,
 Pragnąc pożywać w smutku chleb rodzimy,

Słowik do gajów cudzoziemskich śpieszy,
 Bojąc się smętnej, szarej polskiej zimy.
 Smutek, żałoba w naturze panuje,
 Smutek ogarnia tęsknych synów ziemi,
 I pieśń się smętna w przyrodzie maluje,
 Smugą się snując po pustej przestrzeni...
 Toż z zimą hartu, wytrwałości trzeba,
 Gdy miasto łąnów śnieg srebrny się mieni,
 A gdy sił stanie, to się znowu gleba
 Tęczowem kwieciem z wiosną zazieleni...
 Toż w ciężkiej doli z zdwojonemi siły
 Działać nam trzeba dla ojczyzny — matki,
 By o nas wieki potomne mówiły:
 „To wierne, godne swej rodzicy dziatki“.

Tadeusz Bidziński VI. A.



ORZESZKOWEJ: „CHAM“

„Najpiękniejszym pod słońcem poematem jest życie uczciwego pracownego człowieka. (Orzeszkowa).“

Od młodości ciągnie go coś „ku niedoścignionemu szlakowi rzeki, ku błękitnej ciszy jej w pogodę i śpiewnym szumom w czas burzliwy“, ku łagodnym, podmuchem wiatru muskanym i lekko się kołyszącym, promiennem światłem zachodzącego słońca ozłoconym — falom niemeńskim. Został rybakiem. Z ludźmi mało obcuje, każdemu jednak w razie potrzeby chętnie pomoże. Większą część dnia spędza na rzece. Z twarzy jego odbija powaga i zamyślenie. Wyjechawszy łódką na modrą toń Niemna, nieraz zadumany patrzy na lazurowy błękit nieba, jasnym słońcem oświetlony smug wodny lub czarny pas lasu nadniemeńskiego. „Niebo było mu chatą, a rzeka żoną“.

Sam sobie pozostawiony, jak smrek w lesie dziko rosnący, miał przecież w sobie Paweł tyle pierwiastków dobra, żelaznego hartu i wiary w zwycięstwo dobrego, że on prosty, lecz uczciwy „cham“ podaje rękę France, by ją podnieść z bagna społecznego, w które ją pchnęło jej dotychczasowe życie. Ożeniwszy się z nią, nie zraża się niczem w prowadzeniu jej na drogę uczciwego i spokojnego życia. Ale Franka znudziła się wśród „chamów“ i uciekła z lokajem. A gdy po kilku latach tułaczego życia wraca do męża, on, prosty chłop, zdobywa się na heroizm, przebacza France i przyjmuje ją z obcym dzieckiem do swej chaty. Oszukuje go. Franka, puszcza się znowu na mętne fale życia, wreszcie usiłuje go otruć.

Dopiero wtedy, gdy Paweł uwalnia ją z rąk uradnika, a przez to od kary srogiej, nastaje zmiana w jej duszy. Zapóźno. Zgryzota zsyła jej śmierć samobójczą.

Paweł zaś przetrwał... Jak dawniej wyjeżdżał w różowy, letni poranek w łódce na rzekę, a z zachodzącym słońcem wracał do chaty. Brał ze sobą już często małego Chtawiana.

W zimowe zaś wieczory czytał pozostałą po żonie książkę do nabożeństwa lub ślęczał nad elementarzem z Chtawianem, ucząc i jego czytać.

Gdy zaś dziecko usnęło, a górą ponad dachami chat szalał wichur i strasznym hałasem napełniał przestwór, można było słyszeć w ciemnej izdebce rybaka żarliwym szeptem wymawiane słowa: „Boże, bądź miłościw jej grzesznej“! To Paweł modlił się za duszę Franki...

Władysław Niedziela VII. B.



MY PŁYŃMY DALEJ...

Z Cyklu: „Dniom Przyszłości“.

My pływamy dalej i dążymy do brzegu,
choć przed nami morze ludzkich łez —
my pływamy dalej, we zwartym szeregu,
choć tej żeglugi krwawy będzie kres:

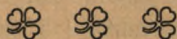
Pływamy, choć fala się burzy i wzdyma,
po tem skarg morzu na zwycięski bój,
niech nas dziś żadna moc w pętach nie trzyma
niech nas nie trwoży krwawy życia znój!

My pływamy dalej, choć ciemność dokoła,
choć gromy huczą i krzeszą się skry
i w górę wzniesmy odważnie swe czoła,
niech serc nie kruszą nam jęki i łzy!

My pływamy, chociaż morze rozszalałe,
choć wichur targa żagl i resztki lin, —
choćbyśmy mieli pierś strzaskać o skałę
my pływamy jednak święty podjąć: Czyn!

Hej pływamy dalej! w wierze i nadziei
my pierwsi musimy sztandar walki wzniesić,
a po tej walce, burzy i zawiei
czeka nas: Polska i tryumfu cześć!

Stanisław Stwora V. B.



ORZESZKOWEJ: „PAN GRABA“

Pan Graba to straszny pajak, który dostawszy ofiarę w swe sieci, nie wypuszcza jej dopóty, dopóki nie wysie do ostatka. Z żelazną siłą woli dąży do wytkniętego celu, nie przebierając w środkach, ludzi zaś uważa za mniej lub więcej dogodny narzędzia. Człowiek ten nie zna różnicy między złem a dobrem, między prawem i lewem, jak nie zna miłości bliźniego. W zamiarach pomaga mu niezwykła bystrość umysłu i zdolność szybkiego orientowania się w sytuacji, tak że nic nie uchodzi jego uwagi.

Honor nie istnieje dla tego człowieka; zna on tylko pieniądze, które są jego bóstwem. Straciwszy majątek, przybywa do prowincjonalnego miasta. Żeni się i unieszczęśliwia młodą i szlachetną kobietę, która musi nawet przed własną matką kryć czyny męża. Długo utrzymuje się Graba szulerką, aż zdemaskowany spada coraz niżej i kończy samobójstwem. Dopiero przed śmiercią widzi nędzę swego życia. Ale już jest zapóźno.

Jan Dąbrowski VII. B.



ORZESZKOWEJ: „SYLWEK CMENTARNIK“

Wzrosła i wzrosła na ziemi ojczystej Orzeszkowa; na ziemi, kołysanej wieczornym hymnem borów litewskich, na ziemi, piaszczonej błękitną wstęgą wód niemnowych... i ziemię tę duszą całą pokochała tak silnie i gorąco, że miłość stała się nieodzownym warunkiem jej bytu. To też gdy wichry przywiały ku nam... hen... z dalekiego zachodu obcego nam ducha, okrytego w wabiące szaty szczęścia wszechludzkiego, z postępem ludzkości na ustach a niosącego miazm rozstroju, mord i zagładę narodowości, co, jak wieścił Krasiniński „są kreacją boską“, namiętą skargą i protestem zawrzała jej dusza. I powstał „Sylwek Cmentarnik“.

Nie obcą jest Orzeszkowej idea postępu i szczęścia ludzkości. Ona wespół z Maryą Konopnicką, łącząc swe serca pragną:

„...by rozświt dnia biały
Prędzej rozbłysnął na ziemi“.

Ich celem :

„...byśmy lecąc w uścisku wzajemnym,
Jako dwa duchy w dziedzinę wieczności,
Rozpromienili na świecie tym ciemnym
Gwiazdziste szlaki przyszłości...“

(M. Konopnicka).

Pracując dla tej przyszłości wie i wierzy, że i jej praca dorzuci drobną cegiełkę do owego kształtującego się dopiero Gmachu, a jak jednej ze współpracowniczek nie obce są Orzeszkowej jego ostateczne ogólne zarysy, ale zarazem czuje ona doniosłość i wagę obowiązku swego względem narodu i jako kapłanka narodowych Zniczów

ostrzega przed naciągającą wichurą, która ma nie miłością i trudem, lecz gwałtem i przewrotami wcielić w widome kształty swój ideał przyszłości. Żądzą ową gnani, nie baczą, że uspołecznienie dobra i szczęścia na ziemi da się przeprowadzić tylko w utopii, dalekiej od realnego świata. Hasłem ich: szczęście ludzkości przez ludzkość samą! A ludzkość jako coś potężniejszego, ogromniejszego, zdruzgocze, złamie, by rozhukana rzeka gwałtem wchłonie, rozbije fale drobnych strumyków, szczęście narodów rzuci brutalnie pod swoje stopy, zapominając, że sama z narodów się składa. A złamawszy szczęście choćby jednego narodu, jednego swego członka, pełnego szczęścia sobie samej dać nie będzie mogła, bo jak chmura czarna zawisnie nad nią stargany los i ból owego narodu.

Orzeszkowej hasłem: szczęście ludzkości przez narody. Gdy narodowości osiągną i zdobędą należne prawa, wówczas jak strumyki małe zgodnie obok siebie płynąc, złączą swe wody w jeden potężny nurt doli ludzkiej. Przestrzega też przed obraniem drogi fałszywej i złudnej, co tylko do zatracenia własnych sił i cech indywidualnych narodu, jako takiego, prowadzić może i naród ów rzuci w objęcia gwałtu i przemocy.

Włodzimierz Łaba VIII A.



NA ZWYCIĘSTWO...

(Do przyjaciół).

Pójdziemy razem na świata manowce,
 Na łąki barwne i kwieciste hale,
 Kędy w glinianych dzwoneczkach brzęczą owce,
 Gdzie jarzębiny, w czerwone korale
 Ozdobne czoła nad przepaści chylą
 I jakąś piosnkę wszczynają motylą.
 Pójdziemy razem...

Pójdziemy razem przez bory tajemne,
 Przez które żadne nie prowadzą drogi,
 W których pomroki zwieszają się ciemne,
 Lecz-chociaż ręce poranią nam głogi,
 I chociaż wyśle świat szatany swoje
 Pójdziemy razem po Wolność na boje.
 Pójdziemy razem...

Pójdziemy razem, gdzie wichury drzemią
 I huragany w potędze straszliwie
 Wyją, unosząc się w chmurach nad ziemią

I choć po turniach zawodzą gniewliwie,
Choć świat śle przeciw nam szatany swoje,
Pójdziemy razem po Wolność na boje
Pójdziemy razem...

Pójdziemy razem z sztandarem na czele,
Za Naród-Polskę — całe człowieczeństwo,
A choć do słońca wzleci nas niewiele,
Choć zostawimy na ziemi przekleństwo
Tym, co za kilka srebrnikowych groszy
Szukają w życiu zmysłowych rozkoszy:
Pójdziemy razem!

Pójdziemy razem, choć w zbroczonym cielem,
Przez rozpacz, walkę, trudy i męczeństwo
Bo nas w złociste poprowadzi cele
Mściciel-Duch-Olbrzym na śmierć lecz zwycięstwo!
Pójdziemy razem! *Kaschnitz (Lirnik) VI B.*

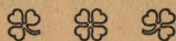


ORZESZKOWEJ: „DZIURDZIWIE“

„Nie nędzarze, nie włóczęgi, nie członkowie proletariatu, żyjącego w trującej atmosferze palących zawiści i podstępnych łupów, ale rolnicy, którym wiatry Boże niosą rzeźwość i zdrowie... posiadacze, którym ziemia własna rodzi bujne kłosa... pracownicy, których uznojone czoła równać się mogą w powadze i czystości czołom uwieńczonym wawrzynem... Co to znaczy? Czy urodzili się już potworami? Czy, kiedy w kolebkach byli, geniusz zbrodni napoił ich swym oddechem? Czy nie mieli serca, ani sumienia, ani w piersiach swych żadnej z tych strun dobroci, litości, prawości, które z wiekowym mozołem ludzkość wypracowała w swem łonie? Byliż to może szaleńcy, idyoci, głupcy, którzy dobrego od złego odróżnić nie mogli? Popelnili straszną zbrodnię, na którą tylko zwyrodniałe serce zdobyć się może: młodą kobietę, świadczącą im wiele dobrego, zabili, młodą i piękną twarz okrwawili, pierś jej połamali kijami. Czyś tak bardzo względem nich zawiniła? Przecież ta piękna Pietrusia z duszą pełną dobroci i szlachetnych porywów nie była nawet zdolną drugim szkodzić. Z dalekich okolic z babką przywędrowała do Suchej Doliny, zamożny i poważany gospodarz Piotr Dziurdzia przyjął je do swojej chaty, tam Pietrusia wyrosła na piękną, pełną uroku dziewczynę, od starej swej babki nauczyła się o różnych leczniczych ziołach, we wsi lubianą była, bo nie jednemu w chorobie

pomogła. Po kilku latach usposobienie niektórych wieśniaków zmieniło się. Pietrusia przyszła na ogień rozłożony celem złapania wiedźmy, od tego czasu przylgnęło do niej imię wiedźmy i nienawiść ludzka. To usposobienie wieśniaków spotęgowało się jeszcze wskutek choroby Klemensa, syna Piotra. Jeździł on na dość oddaloną łąkę, w drodze zmókł na ulewnym deszczu i noc przespał na stożku ognistej od wilgoci trawy, lecz wszyscy chłopci i baby twierdzili, że Pietrusia wtrąciła Klemensa w chorobę, bo mu ziela napić się dała. Piotr Dziurdzia od tej już chwili powziął zamiar zemśczenia się „na czartowskiej sile“. W kilka miesięcy potem Piotr, Stepan, Szymon i Klemens Dziurdziowie powracali pijani z targu. Śnieg zawiął drogę, do wsi swjej trafić nie mogli. Pietrusia również powracała z miasteczka, była w kościele, przyjęła komunię, by udowodnić ciemnym chłopom, że Boga nosi w sercu. I oto wśród szerokiego pola napadli na nią Dziurdziowie, bezlitośnie zabili, nie zdając nawet sobie sprawy z tak wielkiej zbrodni; przecież nieczystą siłę zniszczyć nie jest grzechem...

Otton Czuruk VII. B.



W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA „CZYTELNI UCZNIÓW GIMNAZJUM SOBIESKIEGO“ W KRAKOWIE

Pod filareckim hasłem „Ojczyzna, nauka, cnota“ weszła rok temu w życie instytucja, której zadaniem było skupić w sobie ruch umysłowy i towarzyski polskiej młodzieży naszego zakładu wychowawczego. Z życzliwością udzielił swego pozwolenia, sali i aparatu gospodarczego umiłowany przez młodzież Dyrektor Tomasz Sołtysik, w bogaty zbiór cennych książek zaopatrzył bibliotekę ks. Radca Puszet, i oto grono kolegów założycieli z kuratorem profesorem Antonim Mazanowskim uroczyście dokonało otwarcia pierwszej w Krakowie tego rodzaju instytucji „Czytelni gimnazjalnej“. W bogaty program jej weszły: odczyty, wieczorki muzyczne i wokalnie deklamacyjne, chóralny śpiew, kółka, wydawanie własnego piśmka, bratnia pomoc, biblioteka i czytelnia czasopism, ogłaszanie konkursów i udzielanie nagród za najlepsze prace, za najlepsze świadectwa szkolne, za najlepsze obyczaje, weszły też zabawy towarzyskie, jak szachy, warcaby i t. p. Dziś po roku Czytelnia przetrwała ogniową próbę. W łonie jej kipi życie. Biblioteka liczy obecnie 338 dzieł w kilkuset tomach. Fundusz żelazny wynosi 60 K., fundusz Bratniej pomocy wyż 100 K. Kilkanaście czasopism codziennie studjuje grono starszej młodzieży, stoliki z gramami codziennie otoczone przez młodzież. Istnieją kółka: literackie, historyczne, przyrodnicze, dramatyczne, fotograficzne, samokształcenia, w których pod przewodnictwem starszych kolegów odczytują się referaty, toczą się dyskusje, omawiają się sposoby podniesienia własnej

kultury, uszlachetnienia serc i charakterów. Najgorętsze tętni życie w Kółku literackim, liczącym na każdym sobotnim posiedzeniu około 50 uczestników.

Nie ziściły się obawy: błogosławieństwo czcigodnej ręki ks. Puszeta złało trwały i spokojny prąd życia w to ognisko koleżeńskie naszego gimnazjum. Wydział czuwa i będzie czuwał, aby żaden wichur nie rozmiótł zapalonego znicza, który i nadal płonąć będzie, świecąc hasłom: Ojczyzna, nauka, cnota.

ZA WYDZIAŁ:

Ludwik Łoś, sekretarz.

Józef Wiatr, przewodniczący.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.



F

6493